

JERZY DEMETRAKI-PALEOLOG

ur. 1955; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL, współczesność
Słowa kluczowe	Projekt "Pszczelarstwo na Lubelszczyźnie. Nieopisana historia - Rzeczpospolita Pszczelarska", badania nad pszczołami, pasieka Uniwersytetu Przyrodniczego, pasieka uniwersytecka, pasieka na ulicy Głębokiej, rodzaje uli w pasiece

Pasieka Uniwersytetu Przyrodniczego w Lublinie

Mamy z tym ostatnie dwa – trzy lata kłopoty, nie wszyscy chcą pasiekę w mieście, a ta pasieka jest od zawsze w Felinie, tylko, że miasto wyrosło dookoła. I byłby to poważny problem gdyby ta tendencja się utrzymywała, żeby nas stamtąd jakoś eksmitować. Na razie jakoś się udaje. [Ale] to nie jest jeszcze najdziwniejsza rzecz, jaką mi się zdarza w tym kraju czasami obserwować, przeróżne dziwne rzeczy się zdarzają. Więc tak po prostu jest. Mam w zespole dwóch doktorów, habilitowanych już zresztą, którzy tą pasiekę prowadzą, oni są od dziecka z rodzin pszczelarskich, mieli własne pasieki, są po technikum pszczelowskim, więc mają stricte edukację pszczelarską od dziecka począwszy. Ze wszystkimi szkołami i tak dalej. Pracę magisterską, doktorską i habilitacyjną robili z pszczół i tak prawdę mówiąc, jak im się na pasiekę podeśle pomoc techniczną do pracy, to oni [przyjmują to] niechętnie, patrzą na ręce. Pokąd ten ktoś się nie wyszkoli, to niestety specjalizacja [jest konieczna]. A przygotowanie pszczół na przykład, żeby im wypręparować mózgi, a potem z tych mózgów zrobić aktywność genów, to wymaga jakichś już [kompetencji]. Tego się w pasiece bez ula nie robi.

To, [co znajdowało się wcześniej] na Głębokiej, to była część [naszej] pasieki. I to było bardzo korzystne. Dlatego, że mogliśmy wtedy studentom zaoferować ciągły kontakt z pszczołami. Mieć zajęcia, [a gdy] słońce błysnęło, na pięć minut wyjść, pokazać i wrócić na salę. Na Felin trzeba jechać. W związku z [tym] dzisiaj nasi studenci z powodu tego, że nie ma tej pasieki [cierpią]. Ona zniknęła z takich przyczyn, że była niepokojona. Raz, że okoliczni ludzie się denerwowali, że pszczoły latają za oknami. Nie zawsze nam było z tym łatwo. A drugie? To jest na takiej samej zasadzie, jak w tym mieście, co mnie się czasami serce kraje, jak widzę, że dużo się buduje w mieście, a potem równie wiele bezsensownie niszczy. Widzę piękne, nowe przystanki autobusowe za chwilę skopane, szyby pośluczone, pomazane sprejem.

Więc na takiej samej zasadzie myśmy potrafili przyjść i ule były pokopane, przewracane. Te dwie rzeczy – niechęć czy obawy ludzi, że są pszczoły blisko budynku i te najścia różnych nocnych gości albo wieczorowych, którzy zostawiali po sobie poniszczone ule i parę butelek. To spowodowało, żeśmy je przenieśli [na Felin], bo tam jest ochrona, płot, monitoring. Ale to duża szkoda, to był jakiś odłam tej pasieki. Dwadzieścia rodzin i one były do badań idealne, bo zawsze jak nam potrzeba było sto pszczoł do jakiejś analizy, to były pod ręką. Zakładało się fartuch i wychodziło. Idealny model, ale on się z przyczyn właśnie społecznych nie uchował.

Tam pasieka była bardzo długo, bo na początku była za budynkiem Weterynarii, była spora. Ona tam była ogrodzona, miała swoje miejsce. I ona była jeszcze zanim ja zacząłem być pszczelarzem, i w zasadzie bardzo długo. Ale tam po prostu była przebudowa, chcieli zrobić parking. Mówili, że pszczoły przeszkadzają i została stamtąd wyeksmitowana. I myśmy ją wtedy przenieśli tutaj, gdzie większość ludzi ją widziała. Bo tam była skryta. No i tu jeszcze trochę była, myśmy dokonali pewnych inwestycji. Ale z przyczyn społecznych się nie uchowała. A zresztą Felin stał się częścią miasta, komunikacja jest coraz lepsza. To już w zasadzie jedno miasto. Sytuacja dla pszczoł bardzo się tam pogorszyła. Z powodu tego, że miasto przyszło. Tu miały dużo lepsze warunki, niż tam. Dużo lepsza szata roślinna.

W większości przede wszystkim gospodaruje się tu na ulach korpusowych i na tak zwanych „Ostrowskiej”. Bardzo dużo gospodarujemy, ale to w celach doświadczalnych, na ulach takich, które były docelowo wyprodukowane do hodowli matek, one się nazywają „mini plus”. Dlatego, że jak trzeba nam osiemdziesiąt rodzin pod doświadczenie, to to jest strasznie dużo (prawie cała pasieka). A w takich małych ulikach, to my to bardzo szybko możemy stworzyć na boku, więc nasza pasieka, taka mająca osiemdziesiąt do stu rodzin, zależnie od potrzeb, to natychmiast urasta w te małe rodziny, albo maleje dla potrzeb doświadczenia. Choć mamy i standardowe ule „Dadanta” też. Z tym, że pasieka jest doświadczalno–dydaktyczna. Więc my też trzymamy różne typy uli, aby je po prostu pokazać studentom, by oni zobaczyli i taki, i taki. Więc w dużej pasiece komercyjnej, w każdej pasiece [są różne typy uli]. Ale to nastęcza dużo pracy, bo to są różne wymiary ramek, to są kłopoty z wirowaniem, to są kłopoty z transportem, to są kłopoty z wymianą części, z przenoszeniem plastrów z ula do ula, jak są różne ule. Czyli posiadanie kilku typów ula w pasiece z punktu widzenia praktyczności to jest żadne. Na ogół dzisiaj się dąży raczej do gospodarki na ulach korpusowych. Ze względu na niższą pracochłonność, łatwość leczenia, manipulowania. Ale nasza pasieka jest specyficzna, produkcja nie jest jej celem. Musimy jeszcze uczyć i musimy prowadzić badania, więc tam czasami te różne ule są używane. Tutaj miód jest na drugim planie. My praktycznie miodu nie sprzedajemy. Jeszcze jak się prowadzi sto tysięcy badań, to tego miodu nie ma. Po prostu. Trochę produkcja własna dla pracowników uczelni, ale to śladowe ilości. Także my fizycznie miodu praktycznie nie produkujemy. Bo nie mamy na to czasu.

Data i miejsce nagrania	2016-06-01, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Transkrypcja	Dominika Mazurkiewicz
Redakcja	Dominika Mazurkiewicz
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"